

Opisać świat „nieprzedstawiony” z perspektywy kogoś, kto sam do niego należy.

Wywiad z Bartoszem Żurawieckim.
Rozmawia Giorgi Beburishvili

Zdecydowałem się zacząć rozmowę od tzw. kwestionariusza Bernarda Pivota, prowadzącego przez wiele lat popularny we Francji program literacki *Bonillon de culture*.

Jakie jest Twoje ulubione słowo?

Bartosz Żurawiecki: seks

Jakie jest Twoje znienawidzone słowo?

Bartosz Żurawiecki: normalny.

Co Cię nakręca?

Bartosz Żurawiecki: młodość.

Co Cię zniechęca?

Bartosz Żurawiecki: brak słońca.

Jakie jest Twoje ulubione przekleństwo?

Bartosz Żurawiecki: chujowy.

Jaki dźwięk kochasz najbardziej?

Bartosz Żurawiecki: skrzypiące łóżko.

Jakiego dźwięku nienawidzisz?

Bartosz Żurawiecki: trzaskających drzwi.

Jaki zawód chciałbyś wykonywać?

Bartosz Żurawiecki: piosenkarza.

Jakiego zawodu nie chciałbyś nigdy wykonywać?

Bartosz Żurawiecki: kontrolera biletów.

Jeśli Niebo istnieje, co chciałbyś usłyszeć od Boga u bram rajů?

Bartosz Żurawiecki: że mogę wrócić na Ziemię.

Giorgi Beburishvili: Powiedział Pan w jednym z wywiadów: „Homoseksualista w Polsce nie jest przezroczysty, neutralny. Znalazł się w sieci rozmaitych, często wykluczających się dyskursów: emancypacyjnego, homofobicznego, subkulturowego, politycznego, medialnego...”¹

Tę listę można, rzeczywiście, wydłużać, dodać do niej np. dyskurs publiczny i dyskurs prywatności, dyskursy seksualności, cielesności i duchowości, natury i kultury, wykluczenia i tolerancji, dyskurs tożsamościowy itd. Kim jest homoseksualista? Jak Pan określiłby go – na potrzeby np. gimnazjalisty, który poznaje świat.

Bartosz Żurawiecki: Najprościej rzecz ujmując, homoseksualista to ktoś, kto czuje pociąg do osób tej samej płci. Wiadomo jednak, że dyskurs dotyczący płci i seksualności jest coraz bardziej zniuansowany i skomplikowany. Definicja płci, definicja orientacji seksualnej nie są już tak jasne, jak były kiedyś. Ponadto dzisiaj w Polsce homoseksualista wpisany został także w dyskurs polityczny. Stał się kozłem ofiarnym – uosobieniem zła, bezbożnikiem, wcieleniem stereotypów. Z dużymi problemami homoseksualiści próbują wyjść z tej roli.

G.B.: Jakiego określenia używa Pan wobec siebie, dla samookreślenia się? Czy, w Pana odczuciu, *gej* i *homoseksualista* to synonimy?

B.Ż.: Mówię, że jestem gejem, bo to jest słowo najbardziej może nowoczesne i neutralne. Ono też po to zostało wymyślone, żeby zastąpić wszystkie negatywne określenia – takie jak *pedał* czy po angielsku *faggot* – a zarazem, by pozbyć się tej medycznej czapy, jaką niesie słowo *homoseksualista*. *Homoseksualista* brzmi dla mnie właśnie jak z podręcznika medycyny.

G.B.: W ostatnich latach powstało sporo powieści dotyczących społeczności homoseksualnej, pisanych przez homoseksualistów. Czy można już mówić o polskiej literaturze gejowskiej, lub szerzej: literaturze LGBT? Czy, według Pana, w ogóle zasadne jest wyróżnianie – nie tylko w opinii powszechnej, ale także w dyskursie krytycznoliterackim – takiej kategorii literatury?

B.Ż.: Na niewielką skalę, ale coś się już takiego wykształciło. Problem polega na tym, że jest to literatura wciąż niszowa i jakościowo bardzo różna. Niewielkie jest też grono odbiorców, którzy jej potrzebują, gdyż środowisko LGBT w Polsce nadal znajduje się w powijakach. Jest nieliczne i ma słabe poczucie własnej tożsamości. Geje zachowują się przeważnie jak in-

¹ Tekst wywiadu dostępny jest na stronie: <http://queer.pl/artukul/186411/wywiady-is-extra-bartosz-zurawiecki-ii>, [dostęp 11.10.2014].

ni konsumenci kultury masowej – czytają niewiele, zwracają uwagę tylko na to, co jest reklamowane w telewizji, w mediach, o czym jest głośno. A literaturę LGBT media wciąż traktują z lekceważeniem. Pojęcie literatura czy sztuka LGBT powinno mieć wyłącznie charakter opisowy, a wciąż ma wartościujący – jak kiedyś „literatura kobieca”, co znaczyło: „gorsza”, „babska”, „banalna”. Ale najważniejsze, że literatura gejowska i lesbijska istnieją, gdyż mniejszości seksualne bardzo długo nie mogły znaleźć swojej reprezentacji w polskiej sztuce. Dzięki sztuce stajemy się widzialni, mamy swoje miejsce w społeczeństwie.

G.B.: Jak Pan ocenia rozpowszechniony w popkulturze stereotyp geja: młodego, przystojnego, dobrze sytuowanego, modnego, młodego mężczyzny, który jest też „najlepszym przyjacielem dziewczyny”?

B.Ż.: Kultura masowa, masowa konsumpcja generalnie nastawione są na młodość. Lansują stereotypowe wizerunki piękna, do których każdy konsument powinien dążyć. Podsuwają kilka schematów zachowań nastawionych na „fun”, „shopping” etc. Idą na łatwiznę, bo mają z tego wymierne profity. Młodość to fetysz, sam mu ulegam, ale coraz bardziej przesuwam się na pozycje, które sytuują mnie poza ramami kultury masowej.

G.B.: Chciałbym także Pana zapytać, dlaczego wszyscy bohaterowie w Pańskich książkach są gejami. Pierwsza powieść *Trzech panów w łóżku nie licząc kota* wyszła w 2005 roku. Wtedy życie homoseksualistów chyba nie było tak publicznie omawiane. Tak więc, kiedy pierwszy raz Pan poczuł to, że musi Pan zacząć tworzyć literaturę homoseksualną? I co było impulsem?

B.Ż.: Ten temat zawsze był traktowany tutaj jak temat tabu, temat wstydlivy. Rzadko poruszali go sami geje – o homoseksualizmie wypowiadały się głównie autorytety, *ex cathedra*, z lekceważeniem. Natomiast ludzie LGBT nie mieli swojego miejsca, nie dopuszczano ich do głosu. I to był mój impuls do pisania książek – opisać świat „nieprzedstawiony”, od wewnątrz, z perspektywy kogoś, kto sam do niego należy. Wypełnić lukę w polskiej sztuce.

G.B.: Jak Pan uważa, czy literatura gejowska w Polsce jest przeznaczona tylko dla czytelników LGBT, czy mogą ją czytać i osoby heteroseksualne? Jeśli odbiorca jest zaprojektowany szerzej, co osoba heteronormatywna zyska, czytając Pańskie utwory?

B.Ż.: Literatura, sztuka w ogóle, są przeznaczone dla każdego, kto ma otwarty umysł i ciekawość świata – także tego, którego nie zna. Kto nie osądza z góry i nie boi się nowych wyzwań intelektualnych, estetycznych, etycznych.

G.B.: Czy bohaterowie Pana książek są postaciami realnymi?

B.Ż.: Piszę powieści, a więc fikcję. Gdybym chciał opisać rzeczy takimi, jakimi one są w rzeczywistości, sięgnąłbym po reportaż – choć nawet on jest „skażony” osobowością autora. Jeśli czerpię z rzeczywistości, a czerpię sporo, to przepuszczam to, co biorę, przez swą wyobraźnię, przez swój styl i sposób postrzegania świata.

G.B.: Jest Pan także krytykiem filmowym. Jak mógłby Pan ocenić filmy o tematyce LGBT na świecie? W Polsce?

B.Ż.: Kino LGBT stało się osobnym działem, który produkuje bardzo różne filmy: popularne i użytkowe, dzieła festiwalowe, lepsze i gorsze, docierające do szerszego bądź wąskiego grona odbiorców. Mamy filmy utrzymane w rozmaitych konwencjach: komedie romantyczne, thrillery, horrory, filmy obyczajowe i filmy tak zwane queerowe. W Polsce takie kino dopiero rodzi się w bólach. W tym roku powstały dwa filmy, które dałoby się jakoś zakwalifikować do kina gejowskiego, czyli „W imię” i „Płynące wieżowce”, ale to jeszcze za mało, żeby mówić o istnieniu kina gejowskiego w Polsce. U nas ciągle jest ono traktowane przez środowisko filmowe z dużą rezerwą i lękiem.

G.B.: Jaka jest Pana ulubiona książka LGBT, polska i obcojęzyczna? I dlaczego?

B.Ż.: Obcojęzyczna to „The Swimming Pool Library” Alana Hollinghursta – pewnie dlatego, że była pierwszą *par excellence* gejowską powieścią, którą przeczytałem. Z polskich cenię „Rudolfa” Pankowskiego za brawurowy język i odważną konfrontację z polską tradycją.

G.B.: Czy ma Pan konkurentów na polskim rynku?

B.Ż.: Słowo „konkurent” brzmi groźnie i negatywnie. Nie staję do żadnej rywalizacji. Są po prostu inne osoby, która piszą na podobne tematy, jak Maciej Miller czy Ewa Schilling.

G.B.: Czy Pan aktualnie pracuje nad nową książką?

B.Ż.: Pracuję, ale nie chcę o tym mówić, dopóki nie skończę i nie wydam. Nie jest teraz tak łatwo znaleźć sensownego wydawcę.

G.B.: W *Przępolowieniu* (2006) podejmuje Pan problem ważny w życiu homoseksualisty: *coming out*. Mówi się, że ukształtował się nowy gatunek literacki: *coming out story*. Czy widzi Pan w akcie *coming outu* potencjał literacki?

B.Ż.: Tak, bo *coming out* jest jednak ważną decyzją w życiu człowieka, a po drugie często niesie różne dramatyczne konsekwencje. *Coming out* jako akt odkrywania siebie, własnej tożsamości, dochodzenia do zgody z samym sobą jest inspirujący i płodny literacko. Natomiast mnie bardziej interesuje

sytuacja po *coming outcie*, czyli reakcja społeczeństwa, środowiska po wyjściu bohatera z szafy, funkcjonowanie gejów, którzy nie mają problemów z tym, że są gejami.

G.B.: *Coming outy* osób publicznych wywołują różne reakcje społeczne. Sądzi Pan, że w Polsce istnieje już klimat sprzyjający „wyjściu z szafy”? Może bardzo późne *coming outy* wybitnych polskich uczonych (mam na myśli Michała Głowińskiego i Marię Janion) potwierdzają to, że oni sami zapragnęli ujawnić pełną prawdę o sobie, ale też to, że społeczeństwo dojrzało do przyjmowania wiadomości o inności?

B.Ż.: Społeczeństwo nie ma wielkiego problemu z przyjmowaniem *coming outów* osób znanych, bo one i tak „są daleko”, żyją w innym „wirtualnym” albo elitarnym świecie. Najwyżej „da im popalić” komentarzami w Internecie. Popieram *coming outy* znanych osób, ale uważam, że najważniejsze są *coming outy* prywatne, w gronie rodziny i znajomych.

G.B.: Co Pan sądzi o swoistym *outingu* wobec znanych pisarzy, jaki miał niedawno miejsce? Mam na myśli dyskusję o homoseksualizmie Baczyńskiego (przy okazji filmu *Baczyński* Kordiana Piwowarskiego) i niemal ogólnonarodową debatę na temat orientacji psychoseksualnej Marii Konopnickiej?

B.Ż.: Prawdę o homoerotycznych relacjach nieżyjących postaci polskiej kultury długo ukrywano, usprawiedliwiając to tzw. dyskrecją. Często zresztą ich homoseksualność była tajemnicą poliszyneła. Teraz się to zmienia, choćby dlatego, że wychodzą dzienniki znanych pisarzy, takich jak Iwaszkiewicz czy Białoszewski. To nie są sprawy łatwe, bo przecież nie każdy, zwłaszcza w dawnych epokach, zostawiał świadectwa swego życia seksualnego. Weźmy chociażby Konopnicką, świętą postać polskiej literatury, autorkę wierszy patriotycznych. Nie jestem pewien, czy współczesna kategoria lesbijki pasuje do niej, nawet jeśli Konopnicka żyła długo z kobietą. Polska kultura jest przesycona obłudą, dlatego w tym „innym” spojrzeniu na znanych pisarzy nie chodzi o grzebanie w ich biografii i wyciąganie „podniecających” smaczków, lecz o zmianę perspektywy spojrzenia na nich samych, na ich twórczość, na ich polskość, na polskość w ogóle. Chodzi o to, żeby polską kulturę trochę odczarować.

G.B.: Jak Pan definiuje dyskurs homofobiczny? To groźne, niebezpieczne i niepokojące zjawisko w każdej skali, ale czy według Pana, ma duży zasięg? Czy zwłaszcza młode pokolenie nie oswoiło się jeszcze z tym, że ludzie są różni, że heteronormatywność to tylko część prawdy o człowieku?

B.Ż.: Boję się go, gdyż jest on mocno powiązany z ośrodkami władzy: z politykami, z partiami politycznymi, a zwłaszcza z Kościołem katolickim,

który na wrogów wybrał sobie właśnie „odszczepieńców” seksualnych. Poza tym, Polska jest krajem dość jednorodnym narodowościowo i etnicznie, krajem, w którym nie ma silnych mniejszości narodowych. Ponieważ jednak zawsze żyliśmy w stanie zagrożenia ze strony „obcych”, wciąż potrzebujemy wrogów – zewnętrznych i wewnętrznych, na których można zrzucić odpowiedzialność za nasze ewentualne nieszczęścia. I, niestety, takim wrogiem dla wielu są dzisiaj właśnie homoseksualiści.

G.B.: Dziękuję za rozmowę.

Bartosz Żurawiecki – dziennikarz, krytyk filmowy, felietonista, pisarz i dramaturg.

To describe the unrepresented world from the perspective of someone belonging to it

Interview with Bartosz Żurawiecki, Polish journalist, film critic, columnist, writer and playwright, on the situation of homosexuals in the modern world, on LGBT art, *coming out* and homophobic discourse.